

Uczniowie nie chcą chodzić ani na religię, ani na etykę

14 września 2021

Ministerstwo Edukacji dwoi się i troi, aby uniemożliwić uczniom taką możliwość. Jednak wygląda na to, że rodzice powoli zaczynają mieć dość przepychanek z rządzącymi. Po sieci krążą „plany lekcji grozy”, z 7-8 godzinnymi dniami zajęć, gdzie religia umieszczona jest w środku dnia, a etykę prowadzi... ksiądz.

– Państwo prowadzi z nami jakiś rodzaj gry, w której stawką jest indoktrynacja naszych dzieci – skarży się 37-letnia Maria z warszawskiej Pragi Północ. Jej 12-letnia córka pokazuje swój plan lekcji. Wygląda nieco lepiej niż „plany grozy”, które możemy oglądać w internecie, ale i tak jest przeładowany. Dziewczynka w czwartki kończy lekcje przed 18.00, w piątek idzie do szkoły na 8.00. Godziny religii, z której ją wypisano, spędza w świetlicy, choć oczywiście wolałaby pójść wcześniej do domu.

Wspominam swoje lekcje w szkole podstawowej sprzed ponad 20 lat. Niewiele się zmieniło. Religia zawsze była w środku dnia (podobnie jak absurdałna godzina WF, po której spocone dzieci wracały do klasy na matematykę), ale w mojej szkole w małym mieście nikt nie miał odwagi nie posłać dziecka na religię.

Zresztą dla samego ucznia byłoby to kłopotliwe. W szkole średniej już miałam w klasie przedstawicieli innych wyznań. Oni na religię nie chodzili. Dzięki nim zmotywowałam się i również zrezygnowałam z lekcji. Co z tego, skoro etykę dla całej szkoły prowadził przyrodnik, który nudnym głosem przeprowadzał wykłady z biologii. Moi rówieśnicy w innych liceach mieli na etyce dodatkowy polski albo zajęcia z katechetą. To również nie zmieniło się do dziś.

9-latka innej mojej znajomej również spędza czas na świetlicy.

Nie ma tam za bardzo co robić, bo z powodu epidemii ograniczono dostępność zabawek i sprzętów. De facto siedzi i rysuje (swoimi własnymi kredkami, bo kredki też uznano za zaraźliwe).

Ministerstwo Edukacji chce jeszcze bardziej przykręcić śrubę dzieciakom. „Chociaż zdecydowana większość uczniów chodzi na lekcje religii, to jednak ze szkół płyną sygnały o zmianach w porównaniu z ubiegłym rokiem. Choć liczba dzieci i młodzieży wybierających etykę nie uległa większym wahaniom, zmiany dotknęły właśnie chodzących na religię. Coraz popularniejsza jest opcja zerowa, czyli rezygnacja zarówno z religii, jak i z etyki. Ministerstwo Edukacji chce ją wkrótce uniemożliwić” – pisze „Dziennik Gazeta Prawna”.

Gazeta zapytała szkoły o lekcje religii i liczbę uczniów uczęszczających na te zajęcia. O 23 proc. wzrosła liczba wybierających „opcję zero”. 45 proc. szkół oferuje swoim uczniom wyłącznie lekcje religii. Tylko 11 proc. zatrudnia nauczycieli dedykowanych od etyki. W 57 proc. szkół lekcje są w środku dnia.

Przemysław Czarnek na antenie radiowej Jedynki powiedział, że sytuacja, w której można nie chodzić ani na religię, ani etykę, „upośledza rolę szkoły i ogranicza jej funkcje wychowawcze”. Do wyboru ma być zatem obligatoryjnie albo jedno albo drugie. A w praktyce? Rodzice obawiają się, że skończyć się dokładnie tak, jak w przypadku mojego liceum. Dodatkowa biologia czy matma albo etyka prowadzona przez księdza.

Świeża historia z Krakowa: na zebraniu klas pierwszych w XLIV LO poproszono rodziców, których dzieci rezygnują z chodzenia na religię, o wizytę w gabinecie dyrektora i kazano im się tłumaczyć z decyzji (dyrektor ów znany jest według doniesień lokalnych mediów z wart przy krzyżu katyńskim w kościele św. Idziego). Po zbliżających się reformach zgłaszanie podobnych sytuacji do kuratorium może okazać się bezcelowe.

Przemysław Czarnek szumnie zapowiada, że ma zamiar kształcić i zatrudniać przyszłych etyków. Sęk w tym, że chce organizować im studia podyplomowe we wskazanych przez siebie uczelniach. Zgadnijcie, jaki będą miały profil.

Autorstwo: Antonina Świst

Źródło: [pl.SputnikNews.com](https://pl.sputniknews.com)